

OD POCZĄTKU

Wśród pierwszych osiedleńców w Gorzowie w 1945 roku nie brakowało młodzieży. Młodzi przyjeżdżali z rodzicami, ale i wielu było takich, którzy docierali tu na własną rękę, bo rodziców nie mieli, a nawet zostali faktycznymi opiekunami młodszego rodzeństwa. Zgubili się w wojennej zawierusze, powracali z przymusowej pracy w Niemczech, z niemieckich obozów, „wychodzili z lasu”... Jaki system edukacyjny byłby adekwatny do przeżyć tych ludzi, obarczonych doświadczeniami ponad ich wiek? Zwłaszcza tych, którzy musieli sami zatroszczyć się o swój byt?

Bardzo dobrym rozwiązaniem na poziomie szkoły średniej okazały się Miejskie Kursy Maturalne, proponujące edukację przyspieszoną. Nauka odbywała się na trzech poziomach: kursy I i II realizowały program gimnazjum i kończyły się tzw. „małą maturą”; kurs III obejmował program dwu klas licealnych i kończył się egzaminem dojrzałości, umożliwiającym wstęp na wyższe uczelnie.

Kursy organizowały się równolegle z zapisami do I LO; w ciągu dwu pierwszych lat był to właściwie jeden organizm. Otwarcie Kursów nastąpiło w tym samym terminie co liceum młodzieżowe. Jak wielkie było zainteresowanie tą formą kształcenia, mogą zaświadczyć następujące liczby: pierwsze matury odbyły się już w roku 1946, świadectwa dojrzałości otrzymało 56 osób, lecz absolwentów klasy młodzieżowej było tylko 12; pozostali to „kursanci”. (Dodać warto, że wielu z nich dostało się bez trudności na studia, ukończyło je z powodzeniem, a nawet powróciło do Gorzowa.) Podobnie było w roku 1946/47: 77 absolwentów, w tym 58 „kursantów”.

Nauczycielami na Kursach w większości byli pedagodzy zatrudnieni w szkole daytimej, wyłącznie „kursowymi” byli Czesława Malewska oraz Bolesław Kudelka. Trudno dziś dociec, dlaczego tak się stało; może zadecydował ich wiek, obydwójce byli już emerytami; może osobisty wybór.

Nazwisko **Czesławy Malewskiej** powtarza się w wielu wspomnieniach pierwszych gorzowian, co pozwala stwierdzić, że znalazła się ona w tym mieście bardzo wcześnie i należała do pierwszych organizatorów szkolnictwa średniego. Uczyła języka polskiego, ale jeden z jej kolegów określił ją jako „znakomitą erudytkę”. Kursanci obdarzyli ją przezwiskiem Puella, chociaż była to dama w podeszłym wieku. Pełna energii i zapału; drobna, ruchliwa i nieco egzaltowana. Szybko znikła z życia publicznego.

Bolesław Kudelka pojawił się w szkole w 1946 roku i dowiedzieliśmy się, że to nasz „kursowy” dyrektor. Uczył geografii i historii. Miał wówczas 60 lat. Była to postać charakterystyczna: wysoki, szczupły, wyprostowany; zawsze starannie ogolony i schludnie ubrany; wyróżniał się na tle grona pedagogicznego. (Wojna wyrzyła swoje nieubłagane piętno na większości, niezależnie od wykształcenia i statusu społecznego). Zrównoważony i powściągliwy, budził szacunek otoczenia i zarazem zaufanie. Później dowiedzieliśmy się, że miał interesujący życiorys. Urodził się pod Kijowem. Ojciec jego miał czeskie pochodzenie, był poddanym austro-węgierskim. Była to rodzina zamożna i z tradycjami. Studiował prawo na uniwersytecie we Lwowie. W czasie I wojny światowej jako obcokrajowiec wysiedlony przez władze carskie do Saratowa. Po repatriacji do Polski w 1921 roku zamieszkał w Szamotułach. Okresowo był wizytatorem szkół na Polesiu, potem dyrektorem prywatnego liceum w Poznaniu. W czasie okupacji po 1939 roku organizował tajne nauczanie na Lubelszczyźnie. Przybył do Gorzowa z żoną Antoniną, również nauczycielką, absolwentką germanistyki na uniwersytecie lwowskim. Legenda głosi, że p. Antonina była w młodości Miss Lwowa, czemu można wierzyć, gdyż ani wojna, ani podeszły wiek nie zdołały zatrzeć jej urody. Mieli syna, który poległ w walkach II wojny światowej. Na cmentarzu gorzowskim jest grób rodzinny pp. Kudelków. Niestety zaniedbany, wymagający restauracji.

W dorobku tego pedagoga jest m.in. książka o ciekawym tytule „Źródła odrodzenia. Rozważania pedagogiczno-społeczne”. Brześć n. Bugiem 1932.

Gdy Miejskie Kursy Maturalne przekształciły się w placówkę państwową, Bolesław Kudelka był przez jakiś czas jej dyrektorem.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się wśród młodzieży kursowej organizacja związana z kościołem katolickim – **Sodaliczka Mariańska**. Z inicjatywy katechety ks. Henryka Gocyły powstało koło łączące obydwie szkoły. Istotą jego działalności było poszukiwanie wartości moralnych oraz zagospodarowanie wolnego czasu bez alkoholu. Ksiądz organizował drużyny piłkarskie, sam grał w nich, podkasawszy sutannę. Dostarczał „strawy duchowej”, a często i kubka kakao z drożdżówką w refektarzu. Był młody, energiczny, wesoły, wszędobylski. Włączał się nawet w kojarzenie par małżeńskich. Zdobywał nas swoim poczuciem humoru i otwartością. Nie odróżniał bowiem wierzących i niewierzących, katolików, prawosławnych, protestantów (a było to przecież daleko przed Soborem Watykańskim II).

Na Kursach wytworzył się specyficzny klimat: bez napięć i konfliktów, bez rywalizacji. Nie działały tu dyscyplinujące nakazy i zakazy regulaminowe; nawet usprawiedliwianie absencji nie było obowiązkowe. Nie stawiano na lekcjach ocen, nie egzekwowano odrobienia prac domowych. Wszystko rozstrzygało się na egzaminach. Kursanci sami dbali o obecność, gdyż lekcje były głównym źródłem wiadomości. Nauczyciele nie zajmowali się drobiazgami; skupiali się na wspieraniu młodych ludzi w dążeniu do głównego celu – zaliczenia określonych egzaminów oraz odbudowy więzi międzyludzkich opartych na wzajemnym szacunku. Wspomnieć warto o pewnym wypracowaniu domowym z j. polskiego na temat „Patriotyzm, nacjonalizm, szowinizm”. Kilka osób podjęło to zadanie i rozpętało dyskusję, która wciągnęła również naszych profesorów. To wtedy uczyliśmy się, jak dyskusję należy prowadzić, że istotne są argumenty, nie inwektywy i oskarżenia; logika dowodzenia – nie rozpalone emocje. Ksiądz katecheta w wykładach z historii kościoła nie pominął nadużyć i rozprężenia w czasach papieży i antypapieży. Kultury osobistej uczyliśmy się, korzystając z przykładów; dla dziewcząt autorytetem stała się p. Czenczykowa, która wróciła z Francji; to ją podpatrywałyśmy, jak najlepiej układać nogi, siedząc na krzeselkach. Nie odczuwało się jeszcze presji w kierunku indoktrynacji ideologicznej, więc nie trzeba było ukrywać swoich poglądów. Tylko w poufnych rozmowach czasami mówiło się o przesłuchaniach tego czy owego przez UB (które sąsiadowało wówczas ze szkołą). Uczniowie nie byli publicznie karceni, a nauczycieli po prostu nie oszukiwało się.

Przez dziesiątki następnych lat kultywowano zadziergnięte wówczas więzi koleżeńskie, przyjacielskie; skojarzyło się też kilka małżeństw. Wiadomo było, że pp. Korsakowie (uczyła nas Felicja Korsak) zaopiekowali się kursantką, która trafiła do Gorzowa z grupą więźniarek z Ravensbrück (Janką R.), a pp. Kudelkowie – Michałem K., który również nie odnalazł rodziny.

W 1948 roku Kursy Maturalne upaństwowiono i przemianowano na Państwowe Liceum dla Pracujących.

Można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że Miejskie Kursy Maturalne w połączeniu z I Liceum odegrały w pierwszych latach polskiego Gorzowa rolę kształtowania załóżków elit intelektualnych tego miasta i to nie tylko dzięki nauczycielom, ale również owym „opóźnionymi” przez wojnę uczniom.

Ze wspomnień absolwentki z 1946/47 – Weroniki Kurjanowicz